Nr. 158. Kraków, Niedziela 12 Lipca 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Oderwanie Galicyi od Austryi.

Kraków, 11 lipca.

Narodowcy niemieccy i chwilowi ich przyjaciele — bo zmieniają ich często — antisemici wiedeńscy z drem Luegerem na czele, mieliby znacznie wolniejsze ręce i zażywaliby błogiego w Austryi wywczasu, gdyby nie Polacy, którzy ani ich rzekomym patryotyzmem austryackim na lep brać się nie dają, ani w ich poczucie równouprawnienia narodowego uwierzyć nie mogą. Doprowadzeni tem do rozpaczy, występują narodowcy niemieccy w obecnym swoim organie — bo i organa swej opinii zmieniają równie często, jak przyjaciół politycznych — z pochwałą dla posłów swoich, którzy żądają wydzielenia Galicyi ze związku krajów austryackich.

Jaki cel tego *pium desiderium*, odgadnąć łatwo, jeśli się tylko weźmie do ręki urzędowy wynik ostatniego spisu ludności w Przedlitawii. Wedle tego spisu ma Przedlitawia 23,473.000 mieszkańców, z tego 8,461.580 Niemców, Galicya zaś ma 6,546.414 mieszkańców. Obecnie więc Niemcy stanowią w Austryi mniej więcej trzecią część ludności, gdyby zaś Galicya nie była w Radzie państwa reprezentowaną, liczyłaby wtedy Przedlitawia 16,926.642 mieszkańców, — a więc Niemcy stanowiliby wtedy połowę ogólnej liczby ludności i mogliby wszechwładnymi być panami sytuacyi, a przedewszystkiem zabrać się na dobre do pochłonięcia Czechów, Kroatów, Słowieńców i t. p.

Naturalnie, czy Austrya wyszłaby dobrze na proponowanym przez *Deutsche Ztg* nowym podziale administracyjnym, w to na razie nie wchodzimy. Zauważyć tylko musimy, odwołując się do statystyki budżetowej, że Galicya podatkami rządowemi nietylko opłaca całą administracyę rządową w swym kraju, lecz przeszło 20 milionów odsyła rocznie do skarbu centralnego. W razie wydzielenia naszego kraju ze związku administracyjnego z Austryą, znaczna część tej kwoty, chyba co najmniej połowa, pozostałaby w kraju i wystarczyłaby najzupełniej na pokrycie tych rozlicznych potrzeb, których rząd centralny zaspokoić nie chce. Niemcom mogłoby braknąć wtedy funduszów ze skarbu państwa na budowę elektrycznych kolei w Wiedniu, na pokrywanie ewentualnych krachów i szacherek giełdowych, wreszcie na wiele innych, obojętnych dla nas wydatków, na które jednak dawać musimy pieniądze za zaszczyt należenia do Przedlitawii. My na proponowanej przez *Deutsche Ztg* zmianie administracyjnej moglibyśmy tylko zyskać, — ale jaki „interes“ zrobiłoby na tem państwo, to rzecz inna.

Stary zresztą, a przez organ narodowców niemieckich tylko odgrzany pomysł wydzielenia Galicyi z Przedlitawii, motywuje *Deutsche Ztg.* w sposób niesłychanie naiwny, posługując się przytem bądź szlachetną denuncyacyą, bądź zmyślonemi datami statystycznemi. Więc podaje ten zacny organ w podejrzenie lojalność Polaków, donosząc, że w kościołach księża nasi prawią o polskości (co za zgroza!), że nawet śpiewa się tutaj pieśń „Boże, coś Polskę“ i t. p. Ale Polacy tylko dla siebie chcą wolności, gdy Rusinów knutem częstują. Tutaj rozwodzi *Deutsche Ztg.* żale nad nietolerancyą Polaków wobec Rusinów, którzy, jej zdaniem, stanowią w Galicyi większość. Fałszom niema tutaj końca. *Deutsche Ztg.* twierdzi, że w Austryi żyje „garstka“ Polaków, wynosząca dwa *(sic!)* miliony, z którą nawet nie należałoby się liczyć. Cóż tu mówić wobec rozmyślnego fałszowania dat urzędowych? Przecież w sprawozdaniach rządu centralnego są wiarogodne cyfry, wykazujące, że w r. 1890 żyło w Przedlitawii 3,719.232 Polaków, z tego 3,518.996 w Galicyi, gdy Rusinów naliczono w naszym kraju 2,800.262. *Deutsche Ztg.* prawi brednie o wyrugowaniu zupełnem języka ruskiego ze szkół i urzędów, bo najwidoczniej nie wie, a raczej wiedzieć nie chce, że w Galicyi są szkoły z językiem wykładowym ruskim, a urzędy przyjmować muszą podania w tym języku.

Najciekawszem jest jednak, że *Deutsche Ztg* zarzucając Polakom zachłanność narodową, połuje się na statystykę *(sic!)*, która ma kłam zadawać ich aspiracyom. Tymczasem dziennik ten na fałszowaniu statystyki oparł wszystkie swoje wywody, najwidoczniej na sferę bardzo naiwnych obliczone czytelników.

W świetle prawdy.

(Głos spokojnego Królewiaka).

Warszawa, 6 lipca.

(Dokończenie).

Na szczęście kilkanaście lat przeszło, a młodzież nasza nie opuszcza oznaczonych tak niewygodnie lekcyj, chodzi na nie pilnie, a co ważniejsza, nie korzysta z przywileju nie chodzenia wcale na lekcye języka polskiego, chociaż władza szkolna wyraźnie oznajmia, iż na przedmiot ten, kto chce, ten może nie uczęszczać.

Oto macie istotną prawdę, tak nieuczciwie sfałszowaną przez p. Timanowskiego, gwoli dygnitarstwa Apuchtina, którego długowieczność staje się u nas przedmiotem anegdot i dowcipów. Nazywają go: „wieczny tułacz *dicjatiel*“ i utrzymują, iż on nigdy nie umrze, bo mu car Aleksander III-ci wyraźnie powiedział na audyencyi:

— Mój „*starik*“, służ tak długo, jak ci się spodoba.

Słowo carskie, to rzecz święta i nieodwołalna, przeto Apuchtin miał powiedzieć sobie:

— Jego Wieliczestwo kazali służyć tak długo, jak mi się podoba, a że mi się podoba służyć bez końca, przeto rozkazowi carskiemu stanie się zadość.

No! i patrzcie państwo, żyje ta plaga polskości do tej pory i, co dziwniejsza, nigdy nie słyszano, aby kurator uległ choćby krótkiej niedyspozycyi. Ani myśli umierać; jak ów kowal z Apoldy, który kazał śmierci wleźć na drzewo zaczarowane i nie puścił jej stamtąd, dopóki nie otrzymał od niej solennego przyrzeczenia, iż go omijać będzie.

Broniąc w sposób kłamliwy Apuchtina, p. Timanowski tak samo mówi i o innych kwestyach, przez pisma rosyjskie poruszonych. Polemizować z nim niepodobna, gdyż byłoby to próżną stratą czasu; poprzestanę więc tylko na zaznaczeniu, iż przezacny redaktor *Dniewnika Warsz.* dziwi się, czemu prasa warszawska o uroczystościach koronacyjnych pisała tak powściągliwie, a raczej prawie tyle, co nic. Niechże mi wolno będzie wzajemnie dziwić się temu, iż się p. Timanowski dziwi. Wszakże zarówno ustawa cenzuralna, jak system prześladowczy, nie dozwoliłyby dziennikom polskim napisać... prawdy, a do kłamstwa i obłudy nie przyuczyliśmy się, Bogu dzięki, jeszcze, ani się do nich, w najbliższej przynajmniej przyszłości, nie przyuczymy.

Z góry opowiadano sobie w Warszawie, na kogo spadną łaski manifestu koronacyjnego, i nie omylono się ani na jotę. Ułaskawieni oszuści i złodzieje grasują po mieście, sprawiając niemały kłopot policyi, a radomski Kiryczenko, skazany za tyle łotrostw na ośm miesięcy, zapewne nigdy nie przekona się osobiście, jak smakuje mieszkanie w murach więziennych.

Z racyi zupełnego ułaskawienia powstańców z roku 1863 zrobiono humorystyczny dodatek, że car również łaskawym się okazał i dla uczestników powstania Kościuszkowskiego, uwalniając ich od wszelkiej odpowiedzialności.

Ostatnie aresztowania, tak brutalne, przekonały najzawziętszych optymistów, czego się możemy spodziewać od rządu moskiewskiego.

Taki Piotr Chmielowski, ze względu na swe stanowisko i zasługi, powinien był przecie być traktowany po ludzku, zwłaszcza, iż stan jego zdrowia aż nadto jest powszechnie wiadomy, zwłaszcza żandarmom, którzy przecie obowiązani są wiedzieć o wszystkiem.

Tymczasem obeszli się z nim, jak ze zbrodniarzem, pozwalając jednocześnie prawdziwym zbrodniarzom uciekać bezkarnie. Zdarzenie to, nader jaskrawe i zajmujące, przedstawia się, jak następuje:

Przed niedawnym czasem jacyś przedsiębiorcy otworzyli tak zw. *Panopticum* z różnemi osobliwościami, figurami woskowemi i t. p., do którego uczęszczano dość licznie. Trafiło się raz, iż przyszedł zwiedzić ów zakład bawiący czasowo w Warszawie mieszkaniec Płocka i z największem zdumieniem — w osobie płatnego *cicerone*, który z gęstą miną objaśniał „szanownej publice“ osobliwości *Panopticum*, poznał poszukiwanego zbrodniarza, który w Płocku zabił jakąś panią. Sprawa ta była głośną przed pewnym czasem.

Nasz Płocczanin udaje się do policyanta i opowiada mu rzecz całą, żądając natychmiastowego ujęcia owego *cicerone*.

— *Eto nie majo dieło!* — odpowiada mu stójkowy z największą flegmą.

Wtedy Płocczanin czemprędzej biegnie do cyrkułu, oznajmia tamże o wszystkiem i wpływa nareszcie na komisarza, który wysyła do *Panopticum* oficera, czy rewirowego.

— Niech pan będzie łaskaw pozwoli pójść ze mną — odzywa się do *cicerone*, po przybyciu do *Panopticum*, oficer.

— Zaraz, tylko włożę palto — odpowiada zbrodniarz, poczem wychodzi spokojnie do drugiego pokoju, skąd było wyjście na drugie schody, przez które czmychnąwszy... „dotąd jak czmycha, tak czmycha“.

Zestawienie tego faktu z aresztowaniem Chmielowskiego nie potrzebuje chyba komentarza!

U nas żandarmerya aresztuje n. p. młodą pannę z powodu listu, w którym było zdanie: „Przyjedzie młody X. w wiadomej ci sprawie, rozmów się z nim ostatecznie“.

Pannę trzymano w cytadeli parę tygodni i przekonano się wreszcie, iż ową „wiadomą sprawą“, był projekt małżeństwa. Rozumie się wypuszczono ową pannę, nie przeprosiwszy jej nawet.

Innym razem pewien pan wracał późno do domu i został napadnięty przez opryszka, przeciw któremu broniąc się, wołał jednocześnie pomocy policyi. Na odgłos walki przybiegł jakiś cywilny z pomocą i dopiero po odgonieniu opryszka w dobrą chwilę zjawił się policyant, pytając, o co chodzi.

— Czyście nie słyszeli, jak wołałem o pomoc? — mówi napadnięty.

— Co ja tam miał słuchać? — spokojnie odparł policyant — albo to mało boryków po ulicach!

Na to oburzony pan odpowiada:

— Mój kochany, jak idzie o złodzieja to was nie ma, ale niechbym tylko zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła“, toby się was w jednej chwili zjawiło dwudziestu, aby aresztować buntownika.

Wobec tych faktów wszelkie mrzonki o porozumieniu się, pozostaną mrzonkami. Zarówno czynownicy w Królestwie Polskiem, jak rząd w Petersburgu traktują nas, jak zwyciężonych niewolników. Wszakże już po koronacyi ogłoszono kilka różnych praw, ustaw, rozporządzeń i t. d., które mają być wprowadzone w wykonanie w całem państwie „z wyjątkiem gubernij Królestwa Polskiego“, jak brzmi papier urzędowy. Owe gubernie są wyklęte i dla nich istnieją tylko prawa wyjątkowe.

Nie łudźmy się więc! Oto dewiza nasza na chwilę bieżącą.

Zamach na Towarzystwa zaliczkowe.

W organie Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych znajdujemy artykuł, który powtórzyć uważamy za konieczne ze względu na tyle zasłużone Towarzystwa zaliczkowe. Artykuł ten w głównych ustępach opiewa jak następuje:

Coraz troskliwiej zajmują się władze administracyjne stowarzyszeniami udziałowemi, pomimo, że ustawa z 9 kwietnia 1873 wyraźnie je od nadzoru tych władz uwalnia, przyznając im tylko w wypadkach udowodnionego zajmowania się sprawami, nieobjętemi statutem, prawo rozwiązania stowarzyszenia. Ze smutkiem zauważyć musimy, że w sprawie, którą tu omówić zamierzamy, galicyjskie namiestnictwo walczy z rządami innych krajów koronnych Austryi o palmę pierwszeństwa w kierunku tamowania rozwoju stowarzyszeń naszych, i rzucania im ciężkich kamieni pod nogi...

Przypuszczamy, że władze nasze mają może na celu ukrócenie nadużyć, jakich się dopuszczają niektóre Towarzystwa, na glebie galicyjskiej wyhodowane, uprawiające pod ochroną ustawy z r. 1873 lichwę. Środki te jednak są nielegalne i niepraktyczne. Trafnie charakteryzuje je *Genossenschaft*, w ostatnim (26) numerze twierdząc, że namiestnictwo galicyjskie „dla zapobieżenia możliwym nadużyciom ustawy, pozbawia stowarzyszenia praw nabytych — *man schüttet das Kind mit dem Bade aus*“.

Jakkolwiek takich środków i środeczków moglibyśmy sporą podać wiązankę, że wspomnimy o pozbawieniu stowarzyszeń naszych dobrodziejstw ustawy podatkowej z roku 1880 i 1885, za błędną stylizacyę § 1 statutu; o wymierzaniu należytości stemplowej od wpisowego; o wysyłaniu komisarzy rządowych na walne zgromadzenia i t. p., — to jednak na pierwszy plan wysunęło się w ostatnich czasach zakwestyonowane przez władze prawo stowarzyszeń, do przyjmowania wkładek oszczędności (na rachunek bieżący) zarówno od członków, jak i osób trzecich.

Obecnie z polecenia namiestnictwa galicyjskiego wystosowały wszystkie starostwa powiatowe i magistraty miast Lwowa i Krakowa do zarządów Towarzystw zaliczkowych rozporządzenie następującej osnowy:

„W ostatnich czasach zrobiło wysokie c. k. namiestnictwo niejednokrotnie spostrzeżenie, że stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, zawiązane na podstawie ustawy z 9 kwietnia 1873 Dz. p. p. nr. 70, trudnią się interesami, które wykraczają poza ustawą dozwolone granice, i w sposób, który nie odpowiada istocie tego rodzaju stowarzyszeń.

„W szczególności tyczy się to interesów, które stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze prowadzą z osobami nie będącemi ich członkami.

„Pominąwszy, że już wogóle jest wątpliwem, czy stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze uprawnione są do przyjmowania wkładek oszczędności także od osób, które nie są członkami stowarzyszenia, w każdym razie jednak wobec postanowień regulaminu dla kas oszczędności z dnia 2 września 1844 r., nie może być dozwolone tym stowarzyszeniom wydawanie formalnych książeczek oszczędności; stowarzyszeniom, które przez zarejestrowanie sądowe uzyskały już formalną podstawę do prowadzenia interesu wkładkowego, dozwolone być może jedynie wydawanie książeczek wkładkowych, które formą i tekstem muszą wykluczać przypuszczenie, jakoby mogły być książeczkami, przez kasy oszczędności używanemi.

„Nie rzadko też zastrzegają sobie stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, albo zupełnie wyraźnie w statucie prawo prowadzenia interesów w rachunku bieżącym z osobami, które do stowarzyszenia nie należą — albo rozciągają interesa rachunku bieżącego na tego rodzaju osoby, korzystając z ogólnikowych postanowień statutu, które prowadzenia interesów takich wprost nie wykluczają.

„Czy w danym wypadku przyjmowanie pieniędzy na rachunek bieżący od osób trzecich uważać należy za czynność przemysłowo bankową, na której prowadzenie uzyskać należy kartę przemysłową po myśli § 92 ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. Dz. p. p. nr. 70 i § 11 ustawy przemysłowej ocenione być może tylko na podstawie znajomości technicznego urządzenia wspomnianego interesu, w szczególności sposobu, w jaki ma się odbywać przyjmowanie wkładek na rachunek bieżący. Stowarzyszenia zatem, które trudnią się interesami rachunku bieżącego, wówczas tylko nie mają obowiązku postarania się o kartę przemysłową, jeżeli wykażą, że urządzenie techniczne całego interesu jest tego rodzaju, iż nie można go uważać za czynność przemysłowo-bankową.

„Z góry już jednak — zaznacza wysokie c. k. namiestnictwo, że gdyby rozporządzenie wkładkami lub kredytem na rachunek bieżący miało się w jakiem towarzystwie odbywać za pomocą czeków lub asygnat kasowych, pozwolenia na prowadzenie w ten sposób interesów rachunku bieżącego Towarzystwo bezwarunkowo uzyskaćby nie mogło.

„Zawiadamiając o tem szanowną dyrekcyę na podstawie reskryptu wysokiego c. k. namiestnictwa z dnia 11 kwietnia 1896 r., l. 9.595 oznajmia się, że c. k. starostwo będzie zwracało uwagę na to, czy działalność stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w powiecie istniejących odpowiada warunkom wyżej omówionym, a jeżeliby dostrzegło w tych kierunkach pewne nieprawidłowości, przedstawi sprawę wysokiemu c. k. namiestnictwu, ewentualnie doniesie właściwemu c. k. sądowi po myśli § 88 ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. dz. p. p. nr. 70 celem dalszego postąpienia“.

Dalecy od przypuszczenia, by władze nasze krajowe chciały rozmyślnie szkodzić instytucyom pożytecznym, kierowanym przez obywa-

SYN EMIGRANTA.

Skreślił

Andrzej Glaubicz.

3 (Ciąg dalszy).

Niestety między Polakami brak uczynności. Nie powiem, aby wszyscy mieli tę wadę, nie, lecz największa ich liczba. Nieuczynność jest matką niesolidarności, a tej brak wielki pomiędzy Polakami na obczyźnie. Rzadko kiedy, wiem to ze smutnego doświadczenia, Polak do Polaka się garnie, zwłaszcza, jeżeli pierwszy dopiero piąć się zaczyna, a drugi już jest na stanowisku. Za mało się Polacy skupiają, za mało między nimi solidarności i dlatego jedynie, w Ameryce n. p., dają wyprzedzać się Niemcom. Wiem, że w tym kierunku dużo zrobiono, że wiele się polepszyło, ale jeszcze nie dosyć. Zadaniem osób wyżej stojących jest skupiać naokoło siebie jak najwięcej Polaków niżej stojących na szczeblu społecznym; powinny powstać stowarzyszenia, które nietylko miałyby zbierać ziomków, lecz także utrzymać stosunki z Ojczyzną, bo właśnie te stosunki najsilniejszym będą łącznikiem między jednostkami w emigracyi.

Drugim punktem, wielce szkodzącym Polakom na obczyznie, jest lekkomyślna niesłowność w dotrzymywaniu zobowiązań, z powodu której wielu innych ginie, bo nikt później ufać im nie chce. To wada ogromna, a nabyte w tym kierunku doświadczenie, nieraz ciężko i gorzko, powinno naszych ziomków uczyć, jak postępować mają.

Trzecią wadą, często spotykaną pomiędzy członkami emigracyi, zwłaszcza we Francyi, jest straszne niedbalstwo o wychowanie dzieci. Ileż takich wypadków widziałem! aż serce się kraje na widok tylu silnych, zdrowych, często zdolnych umysłów, zostających bez użytku dla sprawy narodowej.

Miałem sposobność poznać dom pana M..., aptekarza w Paryżu. Dłuższy czas bywałem w tym domu i mogłem naocznie się przekonać, do czego prowadzą te trzy wyżej wymienione wady. Interes jego szedł świetnie, a Francuz, z pewnością byłby zebrał ładny majątek. Lecz pan M., żyjąc nierozważnie, nietylko nic nie zebrał, ale jeszcze długów narobił. A że unikał prawie towarzystwa polskiego, więc gdy się znalazł w przykrem położeniu, nikt mu nie przyszedł ani z radą ani pomocą. Dzieci miał troje; dwóch synów i córkę. Synowie byli już żonatymi, z Francuzkami naturalnie, a córkę wydał pan M. za syna emigranta, który nazwiska swojego porządnie wymawiać nie umiał!

Naturalnie dzieci jego nie po polsku nie umiały. A przecież w Paryżu jest Szkoła polska, z której mógł i powinien był skorzystać. Cóż dopiero tam, gdzie szkoły nie ma? Tak samo musiał myśleć p. Malinowski, gdym mu mówił o panu H., a on odrzekł z ironią: „To jedna z mniejszych wad jego, a niestety i wielu ludzi w naszej Polonii“.

„Przyjdźno jutro na obiad do mnie; po obiedzie pójdziemy na górę do pana K... (pan K... był sekretarzem rady szkolnej i przeto mieszkał w szkole), on ma interes do ciebie“.

Pożegnałem się ze zacnym dyrektorem i wróciłem do domu, zachodząc w głowę, jakiego to rodzaju interes miał do mnie pan K.

Na progu hotelu zastałem samego gospodarza, który, paląc cygaro, używał świeżego powietrza i nic nie kosztującego widoku jednej z najruchliwszych ulic Paryża.

Paryż nie jest to jednolite miasto; jest to prędzej zlepek 20 wielkich miast. Bez naruszenia prawdy powiedzieć można, że każda dzielnica ma cechę swoją właściwą. I tak n. p. Batignolles — gdzie znajduje się Szkoła polska — pomimo ruchu znacznego na ulicach wygląda raczej na większe prowincyonalne miasto. Każdy właściciel domu, każdy „*concierge*“ (stróż), gdy wieczór zapada, wychodzi przed swój dom i z sąsiadem rozmawia, dzieląc się z nim wiadomościami, plotkami, bajkami z dnia ubiegłego, lub słuchając tychże, aby je podać dalej. Tak też czynił mój gospodarz, gdym wracał do domu.

Przywitał mnie grzecznie, mówiąc:

— Ponieważ dzisiaj mamy 30, zapytuję się pana, czy pan jeszcze będziesz mieszkał u mnie?

— Naturalnie, panie Mouché, przynajmniej jeszcze 15 dni, bo dopiero za dwa tygodnie wyjadę.

— To dobrze — odpowiedział, — ale pozwoli pan, że jutro przeniesiemy pana do nru 15-go, gdyż przyjeżdża jeden z moich stałych gości, który zawsze stoi w pokoju przez pana zajmowanym?

— Dobrze, panie, zgadzam się.

O pieniądze się nie pytał; nie miał prawa jeszcze, gdyż zapłacone miał do jutra rana.

Rano jeszcze, rzeczy moje zostały przeniesione do owego nru 15. W tym pokoju mieściło się ledwie łóżko, krzesło jedno, a deska, zawieszona u ściany zawiasami, służyła jako stół, gdyż inny nie mógłby się zmieścić. To się nazywało „*cabinet meublé*“ i kosztowało 20 franków miesięcznie. Dowcipny gospodarz domyślał się pewnie, że nic mam pieniędzy i wolał mniej stracić.

O dwunastej poszedłem do p. Malinowskiego, zjadłem razem z nim obiad, który tem lepiej smakował, że śniadania nie jadłem rano. Po obiedzie udaliśmy się do pana K.

— Otóż — zaczął pan K — jeden z moich przyjaciół z Galicyi, pan hrabia S, poszukuje młodego człowieka na nauczyciela języka francuskiego dla swoich synów. Polecił mi wyszukać takiego młodzieńca w Paryżu. Dyrektor i ja zaraz pomyśleliśmy o panu, radzi, że to może się przydać byłemu uczniowi naszej szkoły a nie Francuzowi. Czy przyjmie pan tę propozycyę?

— Przyjmuję — odpowiedziałem bez wahania, nie bacząc na to, że jednem słowem zmieniłem postać całej swojej przyszłości, lecz uradowany tem, że już znajdę przecież pracę.

— To dobrze; niech pan zaraz napisze list, dołącz świadectwa i przynieś mi pan to tutaj za godzinę.

W pół godziny potem list był napisany, świadectwa złożone do koperty i wszystko oddane panu K.

— No — powiedział tenże, żegnając się ze mną, — za ośm dni możemy mieć odpowiedź.

Ośm dni, pomyślałem, to nic; ale dla takiego, jak ja, ośm dni, to wieczność. Czy ja z głodu nie umrę? Nie, z głodu nie miałem umrzeć, bo p. Malinowski, na odchodnem, zapraszał mnie codziennie na herbatkę o 4-tej. Będę głód cierpiał, ale przynajmniej nie umrę.

Na drugi dzień, gdym wracał do domu, znowu zastałem gospodarza czekającego na mnie.

— Panie — mówi, — bardzo mi przykro upominać się o pieniądze, bo pan wiele mi nie jest winien, zaledwie dwa franki; lecz trafia mi się lokator do pańskiego pokoiku, który zapłaci za kwartał z góry. Gdyby pan chciał zapłacić za cały miesiąc, wolałbym zostawić pana, chociaż nie trafi mi się tak prędko lokator kwartalny.

— Cóż robić — odpowiadam, — pieniędzy dziś nie mam, a mieć będę dopiero za ośm dni.

— To mi bardzo przykro, lecz pokoju nie mogę panu dać, bo już wynajęty.

— Więc nawet ośmiu dni kredytu nie chcesz mi pan dać? Mam przecież rzeczy więcej wartające, niż ten ośmiodniowy kredyt.

— Nie, nie mogę, rzeczy panu każę oddać, lecz zostawi mi pan jeden kuferek na zastaw.

— To pan się tak boi o dwa franki? Powinienbyś pan mieć trochę więcej względu na lokatora, ktory trzy miesiące u pana mieszkał i rzetelnie płacił. Jednakowoż pozwolisz pan, że więcej panu zaufam, niż pan mnie, i wszystkie rzeczy zostawię u pana, a za ośm dni przyjdę po nie.

Nic nie odrzekł, zaprowadził mnie do składu, gdzie złożone były moje rzeczy i prosił mnie, bym je opieczętował. Uczyniwszy to, wyszedłem na ulicę z dziwnem jakiemś uczuciem.

A zatem byłem wyrzucony na ulicę, byłem bez dachu i bez chleba, a tylko zdala świtała mi nadzieja! W pierwszej chwili nowa ta przygoda nie przestraszyła mnie wiele. Rad byłem, że poznam nową sferę paryską, życie nocne, które nie jest mniej ruchliwem, niż dzienne. Była godzina 10, a o tej porze ruch na ulicach jest wielki, i zwiększa się nawet aż do pół do pierwszej.

(Dok. nast.)

teli, którym dobro ludności wyzyskiwanej przez lichwę na sercu leży. Domyślamy się, że mają one na celu powstrzymanie rozwoju tych żydowskich stowarzyszeń, które pod ochroną ustawy lichwę w najobszerniejszem jej znaczeniu uprawiają.

Każdy jednak, znający choćby tylko pobieżnie stosunki w kraju naszym i warunki, wśród których lichwa się rozwija, zgodzi się z twierdzeniem, na wstępie wypowiedzianem, że środek, jakiego w tym wypadku użyto, jest nielegalnym i niepraktycznym. Kto wie, z jakim sprytem „współobywatele“ nasi obchodzić umieją ustawy, i zdobywać źródła kredytu, ten ani na chwilę nie pozostanie w wątpliwości, że zarządzenia namiestnictwa uczynią krzywdę tylko uczciwym, a nie lichwiarskim stowarzyszeniom. Te ostatnie znajdą dość sposobów „zdobycia“ kapitałów obcych na weksle, skrypta, kwitki, lub gołe słowa, czego stowarzyszenia nasze, idące prostą drogą, a odznaczające się tu i owdzie nieporadnością, brakiem inicyatywy, wreszcie nieznajomością środków wyłapywania monety, nigdy nie dokażą.

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 lipca.

Z zaboru pruskiego nie mamy jeszcze dokładnej wiadomości o wyniku wyborów ściślejszych w okręgu świeckim, gdzie rozgrywa się walka pomiędzy niemieckim kandydatem Holtzem z Parlina a polskim kandydatem Jaworskim, który właściwie powinien był być uznany za zwycięzcę już przy pierwszem głosowaniu.

Władze wyborcze pod rządem pruskim bardzo wolno liczą głosy, i dlatego o ostatecznym wyniku wyborów dowiemy się zapewne depiero w poniedziałek.

Według telegramu *Biura Wolffa*, zliczono dotąd 2198 głosów, które padły na niemieckiego kandydata i 1970 głosów, które otrzymał kandydat nasz, p. Sas-Jaworski.

Niższa cyfra głosów, oddanych na p. Jaworskiego, nie przesądza wcale wyniku wyborów, ponieważ zliczone dotąd głosy pochodzą głównie z miast, w których przeważa żywioł niemiecki.

Ministerstwo Méline'a poniosło na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych bardzo dotkliwą klęskę w sprawie podatku dochodowego. Większością 10 głosów Izba odrzuciła projektowane podwyższenie podatku od budynków, przez co dochód z projektowanej reformy podatkowej redukuje się o 20 milionów. Należy więc wyszukać środki zapełnienia tej luki, skutkiem czego cały projekt musiał być odesłany do komisyi i dopiero na nadzwyczajnej sesyi wejdzie pod obrady Izby. Gdyby nie sprzyjające rządowi okoliczności, mianowicie gdyby nie rozpoczynające się ferye letnie, których posłowie z upragnieniem wyczekują, gabinet Méline'a prawdopodobnie nie przeżyłby tej klęski. Dzięki feryom będzie miał przez czas pewien swobodę działania; dopiero w końcu września, kiedy Izba zbierze się na nowo, pokaże się, czy gabinet Méline'a będzie miał jeszcze dość siły utrzymać się u steru i prowadzić dalej walkę o reformę podatkową.

Przymierze francusko-rosyjskie.

We Francyi odzywają się rzadkie wprawdzie, ale w każdym razie znaczące głosy rozwagi o przymierzu francusko-rosyjskiem. Niedawno pojawił się w *Revue des Deux Mondes* artykuł księcia Broglie, który wykazuje, że alians z Rosyą nie jest dla Francyi dostateczną rękojmią jej przyszłości i bezwzględnym talizmanem w jej interesach międzynarodowych. Obecnie Clémenceau w swym organie *Justice* omawia krytycznie przymierze francusko-rosyjskie. Jak wiadomo, wybitny ten mąż stanu, niedawno jeszcze tak potężny przywódca radykałów, jest jednym z niewielu polityków francuskich, którzy nie ulegli szowinistycznemu prądowi rusofilskiemu.

„Starajmy się — pisze Clémenceau — widzieć rzeczy, jakiemi są. Przyjaźń z Rosyą zdaje się przynosić nam znaczne korzyści, ale tylko w pewnej mierze. Otrzymaliśmy i daliśmy; poświęciliśmy kilka miliardów państwu rosyjskiemu, które bardzo byłyby się przydały rozwojowi francuskiego przemysłu i rolnictwa. Poparliśmy naszych przyjaciół, którzy wskutek tego osiągnęli znaczne korzyści na wschodzie; gdy Rosya wzięła Turcyę pod swą protekcyę, pozwoliliśmy, aby zmasakrowano 50 tysięcy Armeńczyków, nie rzekłszy ani słowa. Dzięki naszej słabości nie do darowania kwestya wschodnia weszła znów na porządek dzienny. Czy nie mamy prawa — pyta wreszcie Clémenceau — zestawić rachunek obopólnych usług i aby bez moralnego przygnębienia zachować drogocenną przyjaźń, przypatrzyć się bliżej, co znaczy właściwie dla nas ta przyjaźń, oraz strzedz się przed wybrykami czułości serdecznych, po których bardzo łatwo może nastąpić bolesne rozczarowanie?“

Agitacya wyborcza w Belgii.

Walka wyborcza w Brukseli i Antwerpii toczy się z niezmierną energią, dzień jutrzejszy bowiem ma rozstrzygnąć o wyborze całej reprezentacyi stolicy Belgii, jakoteż o wyborze reprezentacyi w Antwerpii. Ponieważ walka rozgrywa się pomiędzy klerykałami i partyą socyalno-radykalną, a wynik zależy przedewszystkiem od postawy liberałów, przeto usiłowania obu rywalizujących ze sobą stronnictw skierowane są jedynie ku temu, żeby zjednać sobie liberałów. Związek katolicko-konserwatywny wymyślił na to oryginalny sposób; postanowił on nie stawiać swych kandydatów przy najbliższych wyborach do Rad prowincyonalnych, lecz wszystkie mandaty do Rad prowincyonalnych pozostawić liberałom. Prasa liberalna odrzuca jednakże to ustępstwo i słusznie utrzymuje, że niegodnem byłoby stronnictwa liberalnego w tych warunkach zawrzeć kompromis z klerykałami.

O wiele właściwszy sposób pozyskania sobie liberałów znaleźli radykali. Obwieszczają oni, że dążyć będą w Izbie do zaprowadzenia proporcyonalnej reprezentacyi parlamentarnej, co zapewniłoby liberałom dość znaczną liczbę mandatów i dopomogłoby im do odzyskania choć w części utraconego przez nich wpływu politycznego. W tym też duchu kandydaci listy socyalistyczno-radykalnej wydali odezwę do wyborców Brukseli, w której wzywają liberałów, żeby głosowali za radykalnymi kandydatami, jednocząc się z nimi w imię walki z klerykalno-konserwatywną większością.

W Antwerpii — mamy do zaznaczenia charakterystyczny objaw, że socyaliści chrześcijańscy uchwalili przy jutrzejszych wyborach wstrzymać się od głosowania, (a raczej oddawać puste kartki, ponieważ wykonywanie obowiązku wyborczego jest w Belgii przymusowem). Uchwała ta nie zapewnia wprawdzie jeszcze zwycięstwa liberałom, występującym przeciwko koserwatystom, ale ma doniosłe znaczenie symptomatyczne, świadczy bowiem o rozpoczynającym się w łonie stronnictwa klerykalnego procesie rozkładowym. Ze stronnictwa tego wyłania się grupa, potępiająca dotychczasową socyalną politykę rządzącej większości i domagająca się reform socyalnych oraz ochronnego ustawodawstwa robotniczego na tle zasad chrześcijańskich. Wyodrębnienie to posunęło się już dosyć daleko, skoro chrześcijańscy socyaliści nie chcą głosować na kandydatów rządzącej większości.

Reorganizacya armii włoskiej.

Plan reorganizacyi armii, który wygotował minister wojny Ricotti dla armii włoskiej, przyjął senat z różnemi zmianami 70 głosami przeciw 36, a Izba poselska obraduje właśnie nad tym projektem. Zmiany polegały na tem, że Ricotti odstąpił od zamiaru ścisłego przeobrażenia armii, jak to z początku zamyślał, a ustępstwo to ze strony ministra wojny wywołało wśród wojskowych członków senatu opozycyę przeciw projektowi ustawy. Ricotti wychodzi z założenia, że mniejsza, lecz lepiej wyćwiczona armia odda lepsze usługi, niż dotychczasowa. Tak z 12 pułków bersaglierów, jakoteż z 8 pułków strzelców alpejskich (Ricotti zamierza dodać do dotychczasowych siedmiu pułków strzelców, alpejski ósmy pułk), oraz z 96 liniowych pułków piechoty usunięte być mają czwarte kompanie każdego batalionu (pułk ma trzy bataliony), skutkiem czego nastąpi zmniejszenie armii o 336 kompanij. Ponieważ stan pokojowy armii ma nadal ten sam pozostać, więc żołnierze zwiniętych czwartych kompanij mają być wcieleni do innych kompanij, a przeciętna siła kompanii podniesie się przez to z 70 na 102. Podczas, gdy siła pokojowa armii pozostanie ta sama, zmniejszy się siła wojenna piechoty liniowej, o 250 żołnierzy, w każdym z 336 batalionów, razem o 84.000 żołnierzy. Natomiast wzmocni się piechota obrony krajowej, i to o 48.500 żołnierzy, co jednakże, jak widzimy, nie pokrywa ubytku. Obrona krajowa ma się teraz składać nie z pułków, lecz z 312 batalionów po trzy kompanie; zatem nie będzie tworzyć samodzielnych ciał wojskowych, lecz musi być wcieloną do poszczególnych korpusów armii polnej.

Bersaglieri i strzelcy alpejscy nie mają być natomiast wcieleni do korpusów armii, lecz mają tworzyć 8 samodzielnych brygad pod dowództwem generałów, aby w razie potrzeby w czasie mobilizacyi skuteczniejszą była obrona granicy. Pospolite ruszenie zmniejszy się z 1345 na 1032 kompanie.

Przy konnicy, liczącej 24 pułków, każdy pułk składać się będzie zamiast z 5, z 6 szwadronów; zmniejszenie siły wojennej wynosi 3.640 żołnierza. Za to utworzy się konnica obrony krajowej, której dotąd nie było; sformowanych ma być 27 szwadronów. Opozycya senatu, skierowana przeciw pierwszemu projektowi, przeszkodziła większemu ubytkowi konnicy i osiągła także, iż artyleryę polną zmniejszono tylko co do liczby pułków, mianowicie o 6, co pokryto jednakże przez podwyższenie liczby dział z 6 na 8. Artylerya górska ma być powiększoną o jednę baterye (z 15 na 16), a korpus inżynierski o jeden pułk (z 4 na 5); na wzmocnienie wojska alpejskiego zwraca szczególną uwagę sprawozdanie generała Sani'ego, członka komisyi Izby.

Nadto projekt Ricotti'ego tworzy nową godność komendanta korpusu. Liczba oficerów zmiejsza się o 1.113.

Od uchwalenia, lub odrzucenia projektu Ricottiego zależą losy gabinetu Rudiniego.

---

†

Franciszek Dobrowolski.

Z Poznania otrzymaliśmy dziś bolesną wiadomość. Nocy dzisiejszej o godzinie 3¾ zmarł tam redaktor *Dziennika Poznańskiego,* Franciszek Dobrowolski, dyrektor teatru polskiego, jeden z najzasłużeńszych na niwie działalności publicznej mężów Wielkopolski.

W styczniu br. obchodził śp. Dobrowolski 25 rocznicę swojej pracy na stanowisku redaktora *Dzien. Poznańskiego.* Zewsząd spieszyli wówczas rodacy z objawami należnej czci dla jego zasług. I nie tylko jedna warstwa, lub stronnictwo polityczne, lecz rzec można ogół Polaków, o ile na to dozwalały warunki ich bytu, składał dowody uznania dla jego działalności, dla zasad, których był wytrwałym i dzielnym szermierzem na pożytek całej Polski.

Obszernie i szczegółowo podawaliśmy w styczniu br. opis jubileuszowego obchodu i zaznajomiliśmy czytelników naszych z rysem życia i pracy śp. Dobrowolskiego, — obecnie w spełnieniu smutnego obowiązku powtarzamy tylko szczegóły biograficzne. Czynimy to tem goręcej i ściślej, iż w wydawanych niestety tylko w Warszawie Encyklopedyach polskich ani wzmianki niema o zmarłym, który, jako prawy Polak i patryota, miał wielki zaszczyt tak być nienawidzonym przez rząd rosyjski, iż samo nazwisko jego było niecenzuralnem.

Dziennikarstwo polskie dumnem być może z mężów takich, jak Franciszek Dobrowolski, gdyż był on publicystą, który nie zamyka się tylko w kole zawodowego zajęcia, ale w zawodzie publicysty upatruje wzniosłą misyę obywatelskiego i narodowego kapłaństwa. Dobrowolski wziął na siebie tę misyę i przez lat 25 był w Wielkopolsce najwybitniejszym szermierzem sprawy narodowej. Głośnem już było jego nazwisko, nim stanął na wielkopolskiej ziemi i jej poświęcił swoje wybitne zdolności umysłowe i nadzwyczajną w sprawach publicznych energię.

Urodzony w r. 1830, ukończył nauki w gimnazyum w Płocku, poczem udał się na uniwersytet w Moskwie, gdzie jako słuchacz prawa kolegował ze znanym petersburskim prawnikiem i krytykiem Włodzimierzem Spasowiczem.

Po uzyskaniu patentu prawniczego wstąpił do służby rządowej w Królestwie Polskiem w r. 1850, a odbywszy aplikacyę sądową, urzędował najprzód w sądzie powiatowym w Kowalu, następnie w Brzezinach, a później w Warszawie, jako sekretarz dziesiątego rządzącego senatu. Podczas powstania roku 1863 był naczelnikiem powiatu rawskiego, po dwakroć członkiem rządu narodowego, a w przerwie ministrem spraw wewnętrznych.

Aresztowany dnia 1 marca 1864 r. wywieziony został na wygnanie do gubernii woroneskiej, do miasta Nowochopiórska, skąd pozwolono mu wrócić we wrześniu 1865 r. Wskutek zeznań aresztowanych w cytadeli warszawskiej, wykryto jego wybitne działanie podczas powstania. Zagrożony ponownem aresztowaniem i prawdopodobnie daleko surowszą karą, aniżeli nią była pierwsza, emigrował za granicę Królestwa Polskiego i osiadł w Dreznie, gdzie zajmował się lekcyami języka i literatury polskiej. W r. 1870 uzyskał w Dreznie obywatelstwo saskie. W kolonii polskiej w stolicy królestwa saskiego wkrótce zajął wybitne stanowisko i zawiązał ścisłe stosunki przyjacielskie z Józefem Kraszewskim. Tutaj rozpoczął także swoją działalność publicystyczną. Z pod jego pióra wychodziły w tym czasie znakomite korespondencye *Dziennika Poznańskiego* o stosunkach rosyjskich, których wybornym był znawcą.

Korespondencye te, oraz cała jego działalność w Dreznie, zwróciły na niego uwagę obozu, który stał poza *Dziennikiem Poznańskim* i sprawiły, że za radą Józefa Kraszewskiego jemu powierzono naczelną redakcyę tego pisma od 1 stycznia 1871 r. Na tem stanowisku Franciszek Dobrowolski odrazu zajął nader wybitne stanowisko w społeczeństwie wielkopolskiem, które też do zgonu zajmował z wielkim dla tego społeczeństwa pożytkiem. Gdy przybył do Poznania, walczyć musiał z licznemi trudnościami, aby wyrobić sobie i zawodowi dziennikarskiemu wogóle należne mu stanowisko. Panowały wtedy w Poznaniu takie stosunki, że bez osobnego pozwolenia nie wpuszczano dziennikarzy na posiedzenia towarzystw i zebrań publicznych; potrzeba było twardej walki, nim Dobrowolskiemu pozwolono, jako dziennikarzowi, uczestniczyć w walnych zebraniach Centralnego Towarzystwa wyborczego na W. Ks. Poznańskie. Na zebraniach tych bywał urzędnik policyi pruskiej, polskiego dziennikarza nie chciano na nie dopuścić. Od czasu pobytu Franciszka Dobrowolskiego w Poznaniu, zaczęto w nim szanować stan i zawód dziennikarski. Wogóle zawsze wysoko nosił sztandar dziennikarski i jeżeli gdziekolwiek zachodziły zakusy uszczuplenia praw dziennikarzy, on zawsze jak najgoręcej i zwykle ze skutkiem stawał w ich obronie.

Ale na swem wybitnem stanowisku kierownika najstarszego wielkopolskiego pisma nie poprzestał. Uważał on swoje stanowisko dziennikarza, jako pole szerokiej działalności obywatelskiej. Odegrał też w Wielkopolsce rolę stróża i szermierza praw narodowych, a rolę tę spełniał gorliwie i czujnie, przestrzegając przed każdym zamachem nieprzyjaciela. Niema od lat 25 sprawy publicznej, którąby się nie był zajął Franciszek Dobrowolski. Gdy jedni rozpaczali, a inni zakładali ręce bezczynnie, on, niestrudzony, powoływał ich do czynu, a gdy ludzi zabrakło, sam sprawę brał w rękę i zwykle cel zamierzony osiągnął.

Przytem był Dobrowolski w Poznaniu szermierzem haseł postępowych. Przybył do stolicy Wielkopolski w czasie, kiedy ultramontanizm z prusofilskim pokostem usiłował zdusić wszelkie narodowe porywy i obywatelską samodzielność. Jemu zawdzięcza Księstwo i wogóle zabór pruski, że reakcya nie zwyciężyła wtedy, że ultramontanizm pruski nie pogrzebał idei narodowej.

Po roku 1870 aż do czasów walki kulturnej wrzała w W. Księstwie Poznańskiem zacięta walka pomiędzy obozem postępowo-narodowym, a reakcyjno-ultramontańskim. Franciszek Dobrowolski stał się odrazu przywódcą obozu narodowego, umiał około siebie zgromadzić postępowe żywioły i wtedy to oddał sprawie narodowej niespożyte usługi.

Gdy jednak zawrzała walka kulturna w Księstwie i gdy ówczesny kanclerz niemiecki, a nieprzejednany wróg Polaków, Bismark, usiłował w kościele złamać i skruszyć narodowe podstawy ludności polskiej, Franciszek Dobrowolski, jako przywódca narodowego stronnictwa i kierownik miarodawczego pisma, natychmiast zaprzestał walki z obozem ultramontańskim i stworzywszy z nim *modus vivendi* — razem z nim uderzył na wspólnego wroga. Nawet w niedawnym czasie t. zw. polityki ugodowej, kiedy wpływowe w kraju osobistości, ulegając nowym, a jak się okazało niebezpiecznym prądom, chciały redagowany przez Dobrowolskiego dziennik popchnąć na manowce dwuznacznej polityki, nie dopuścił do tego jego kierownik.

Mimo wyczerpujących siły człowieka zajęć redaktorskich, znajdował Franciszek Dobrowolski zawsze dość czasu, aby występować jako obywatel, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Należał on do wszystkich prawie towarzystw, jakie w Poznaniu istnieją. Gdzie sam nie mógł brać udziału, pracował za pomocą ludzi, których sobie sam wychował. Był sekretarzem Centralnego Towarzystwa wyborczego na W. Ks. Poznańskie, a właściwie jego kierownikiem, tak, że na wybór posłów wpływ bardzo poważny wywierał; był prezesem komitetu wyborczego na miasto Poznań, członkiem dyrekcyi Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich i tylu innych Towarzystw narodowo-polskich. Od lat 13-tu zarządzał Teatrem polskim w Poznaniu, który bez niego dawno byłby stracił materyalną podstawę bytu; od lat kilkunastu wysyłał biedne dzieci poznańskie na kolonie feryjne, co roku urządzał „Gwiazdkę“ dla biednych dzieci, — słowem do każdego patryotycznego i filantropijnego dzieła pomocną przykładał rękę.

Cześć i pokój pamięci dobrze zasłużonego Ojczyźnie.

KRONIKA.

Kraków, 11 lipca.

Na budowę szkoły polskiej w Biały nadesłał p. St. Cz. ze Schodnicy zebrane na uczcie pożegnalnej dla p. nadkomisarza Friedberga, naczelnika urzędu górniczego okręgowego, odbytej d. 8 b. m. w Truskawcu, 117 złr.

W przeddzień zgonu. Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie zamianowało, jak swego czasu donosiliśmy, redaktora *Dziennika Poznańskiego,* Franciszka Dobrowolskiego, swoim członkiem honorowym. Odnośny dyplom nadszedł do Poznania w przeddzień zgonu zasłużonego publicysty, który wytrwałą pracą z wrogami polskości na odznaczenie to, jedyne, jakie udzielać mogą polscy pracownicy pióra, sumiennie sobie zasłużył.

Zjazd chirurgów w Krakowie rozpocznie się pojutrze w poniedziałek i trwać ma przez trzy dni. Posiedzenia członków Zjazdu przed południem odbywać się będą w gmachu kliniki chirurgicznej, po południu w gmachu *Collegii novi.* Na zjazd zgłoszono liczne referaty.

Zmarli. Franciszek Usarski, emerytowany radca skarbowy, b. inspektor podatkowy w Krakowie, zmarł tu w 72 roku życia.

Ks. Gustaw Zipser, superintendent na Galicyę i Bukowinę, zmarł w Gelsendorfie pod Stryjem dnia 10 b. m. Pogrzeb odbędzie się tamże w niedzielę dnia 12 bm. o godz. 3 po południu.

Opera. Dziś w sobotę „Lohengrin“, op. R. Wagnera, z p. Arklową w partyi Elzy i p. Floryańskim jako Lohengrinem. Jutro w niedzielę po raz ostatni w sezonie „Halka“; w partyi tytułowej wystąpi p. Kruszelnicka, Jontkiem będzie p. Alma. We wtorek 14 b. m. „Żydówka“, op. Halevyego, z pp. Arklową i Floryańskim. W środę 15 b. m. „Bal maskowy“, op. Verdiego, z p. Kruszelnicką. W piątek 17 b. m. „Hugonoci“, op. Mayerbera, z pp. Arklową, Camilową, Floryańskim, Górskim, Jerominem, Grabińskim. Będzie to prawdziwa biesiada muzyczna.

Tak „Bal maskowy“, jak i „Hugonoci“ będą dane tylko jeden raz. Próby z „Goplany“ w pełnym toku. Z dniem dzisiejszym objął batutę p. Jarecki i w obecności kompozytora próbami kieruje. Reżyseruje dyr. Heller. Dekoracye i kostyumy już zamówione. „Goplana“ naznaczona na d. 23 b. m. Po wystawieniu „Goplany“ rozpoczną występy pp. Stromfeld-Klamrzyńska i Myszuga.

Operetka. Pod dzielną reżyseryą p. Myszkowskiego przygotowuje dyrekcya, oprócz wznowienia „Pierścienia rodzinnego“, „Nietoperza“, „Lili“, „Niniche“ i „Gasparone“, głośną i wielkiem powodzeniem cieszącą się operetkę Neumana „Pumpmajor“. Operetka ta osnuta na tle stosunków rosyjskich („Rewizor z Petersburga“).

Zakład optyczno-mechaniczny wraz z pracowniami narzędzi chirurgicznych i bandaży p. Alfreda Biasiona został przeniesiony z ulicy Grodzkiej na ulicę Floryańską l. 15, róg ulicy św. Tomasza (naprzeciw hotelu „pod różą“). Zakład ten, jedna z najstarszych i rzetelnych firm krakowskich, istnieje od r. 1801. Założony przez dziada obecnego właściciela, spełnia swoje zadania zawsze z postępem wiedzy, zyskał też zasłużone uznanie, czego dowodem liczne medale z wystaw powszechnych, tytuł firmowy, nadany przez cesarza: optyka c. k. kliniki okulistycznej uniwersytetu Jagiellońskiego, i liczne inne odznaczenia, oraz uznania od instytucyj i osób w stałych z firmą tą zostających stosunkach, tak u nas w kraju, jak i za granicą. Na nowej siedzibie życzymy starej firmie szczęśliwego rozwoju i powodzenia.

Wycieczka do Swoszowic. W Swoszowicach jutro w niedzielę o godz. 4 po południu rozpocznie się koncert orkiestry. Po koncercie zabawa tańcująca, na którą wybiera się z Krakowa liczne grono osób.

Wyścigi koni włościańskich. Sekretaryat galicyjskiego klubu jazdy panów rozesłał do gmin wiejskich następujące zawiadomienie:

Według uchwały komitetu klubu jazdy panów w Krakowie z dnia 22 czerwca b. r. ma się odbyć dnia 4 października 1896 r. wyścig koni włościańskich z nagrodami: zwycięzcy 150 koron, drugiemu 75 koron, trzeciemu 50 koron, czwartemu 25 koron. Wszystkie nagrody płatne w złocie. Udział mogą brać tylko konie włościańskie własnego chowu nie starsze jak lat 7 z Galicyi, oraz W. Ks. Krakowskiego, jeżdżone przez właścicieli lub ich zastępców. Warunki biegu: 1) Wpisowe 3 korony od jednego konia. 2) Do biegu dopuszczone będą tylko konie, które komisya za zdolne uzna. Za konie niezdatne do biegu nastąpi zwrot wpisowego. 3) Strój do jazdy musi być włościański (krakowski) w rogatywkach czerwonych. 4) Termin wpisu trwać będzie od 15 sierpnia do 30 września b. r. 5) Konie wpisane winny być przyprowadzone w dniu 4 października o godz. 3 po popołudniu na plac wyścigowy krakowski celem przedstawienia się komisyi oceniającej zdatność do biegu. 6) Meta biegu 1400 metrów. 7) Wpisy koni uskuteczniać należy w sekretaryacie galicyjskiego klubu jazdy panów w Krakowie, ulica Wolska l. 5.

Samobójstwo. W Gorlicach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru nauczyciel tamtejszej szkoły Stanisław Zabawka, liczący lat 27.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 15 b. m. otwartą zostanie w Szczurowicach (powiat Brody) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Z dniem 1 lipca b. r. objęła ekspedycya pocztowa konsulatu w Smyrnie wszystkie czynności wchodzące w zakres poczty wozowej. Wskutek tego można wysyłać z dniem powyższym także i posyłki za powziątkiem tak do Smyrny, jako też i ze Smyrny.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. P. Włodzimierz Gniewosz, poseł do Rady państwa, który bawił we Lwowie, zamówił u p. Tadeusza Barącza pomnik Mickiewicza, który Polacy, bawiący w Karlsbadzie, postanowili tam wystawić. Dotychczas na ten cel złożono około 3000 złr.

Z wieży kościoła św. Szczepana w Wiedniu, z galeryi zewnętrznej, wysokiej 70 metrów nad ziemią, zeskoczył wczoraj szewc Szeis, liczący 20 lat. Samobójca spadł na dach kaplicy św. Katarzyny i poniósł śmierć na miejscu.

Straszny wypadek. Przed kilku dniami w Leuenburgu, pod Królewcem, w czasie nabożeństwa, gdy kościół przepełniony był ludem, zawalił się chór, przyczem dwie osoby śmierć poniosły od ran, 30 ciężko ranionych i potłuczonych.

Gorączka złota w Alaszce. W Alaszce w północnej Ameryce odkryto nowe pokłady złota, skutkiem czego tłumy ludności napływają tam, obierając drogę na San Francisco. Parowce, które kursują między Kalifornią a Alaszką, są przepełnione. Główne pokłady złota leżą nad wyżej położonemi dopływami rzeki Jukon w odległości przeszło 3000 kilometrów od San Francisko. Parowce dopływają do Juneau, miejscowości położonej pod 59 stopniem północnej szerokości, gdzie poszukiwacze złota zaopatrują się w żywność; stąd prowadzi droga 150 klm. wodą w głąb kraju, potem przebywa się pasmo gór lodowych i wstępuje na obszar źródeł Jukonu. Na tratwach tutaj zbudowanych poszukiwacze złota płyną 1000 klm. Jukonem z wodą do twierdzy Miles Creek, położonej prawie na granicy między posiadłościami angielskiemi a amerykańskiemi. Tutaj rozbiegają się poszukiwacze po okolicy i wymywają złoto we wszystkich potokach i rzekach, wpadających do Jukonu, wszystkie one bowiem zawierają złoto, chociaż w niezbyt wielkiej ilości. Z powodu stosunków klimatycznych w bliskości bieguna północnego płukanie złota odbywa się tylko w czasie od 15 czerwca do 1 sierpnia. Wtenczas trwa tam jednakże dzień 20 do 22 godzin, a praca nie ustaje ani na chwilę. Wskutek wielkiego napływu poszukiwaczy złota dał się uczuć dotkliwy brak żywności, którą parowce nieregularnie dowożą z odległych osad.

Zdemaskowanie fakira. Wystawa peszteńska stała się uboższą o jednę sztuczkę, budzącą do niedawna powszechną ciekawość. Oto w sposób zgoła nieoczekiwany rozwiązała się zagadka snu fakira, którego badały pierwsze powagi naukowe i podziwiały tłumy łatwowiernej publiczności. Stało się to za sprawą sprytnego agenta policyi, który zapragnął dowiedzieć się, jak też fakir sypia w godzinach, gdy wystawa zamknięta, a publiczność nie ma do niego dostępu. Trzymający straż Bośniacy nie spostrzegli, jak agent wsunął się nieznacznie do tajemniczego przybytku. I przedstawił mu się widok godny bogów! „Uśpiony“ fakir siedział sobie na szklannej trumnie i grał z dwoma kolegami w karty! Tableau! Od tej pory buda z fakirami zamknięta.

Zastosowanie amoniaku w domowem gospodarstwie. Amoniak, rozcieńczony letnią wodą, zmiękcza i czyści wszystkie skóry. Przedmioty mosiężne, a także srebrne i niklowane, odzyskują piękny połysk, gdy się je czyści suknem, namoczonem w amoniaku. Aby przywrócić dywanom świeży kolor, należy naprzód oczyścić je starannie z kurzu czystą miotełką, następnie umoczoną w wodzie, zmięszanej z małą ilością amoniaku. Okna bez porównania lepiej czyszczą się amoniakiem, aniżeli mydłem, w tym celu należy do wiadra wody dolać dwie łyżki amoniaku. Kilka kropli amoniaku, dolanych do filiżanki ciepłej wody, oczyszcza plamy z obrazów i oleodruków. Tłuste plamy na odzieży pokryć trzeba kawałkiem bibuły, umoczonej w roztworze amoniaku z wodą i prasować gorącem żelazkiem, a znikną na pewno.

Kat przeciw karze śmierci. Przed 4 laty podał się p. Berry, który od długiego czasu pełnił w Londynie funkcye kata ku ogólnemu zadowoleniu, do dymisyi i zażądał wypłacenia emerytury. Mimo wszelkich nalegań, aby pozostał nadal „w urzędzie“, trwał w swem postanowieniu, oświadczając, iż dawno już byłby wyrzekł się katowskiego rzemiosła, gdyby nie był... zagorzałym przeciwnikiem kary śmierci. Chciał jednakże zaczekać, dopóki nie dozwolą mu środki materyalne oddać się propagandzie na rzecz jego idei. W samej rzeczy udał się Berry do Ameryki i objeżdżał wszystkie większe miasta, w których agitował przeciw karze śmierci. Nie zdziałał wiele. Tracenie zbrodniarzy za pomocą elektryczności, którego to sposobu użyto wtenczas po raz pierwszy w Ameryce, podobało się jankesom. Próby wydały tak dziwne rezultaty, że uczeni amerykańscy o niczem innem mówić i słuchać nie chcieli, a Berry, znużony wołaniem na puszczy, musiał powrócić do swej ojczyzny.

Wkrótce potem ogłosiły w Londynie olbrzymie plakaty, że były kat wygłaszać będzie w *Music-Hall* wykłady, które w delikatny sposób zatytułował: „Zbrodnie, które doszły do mej wiadomości“. Berry opowiadał o interesujących egzekucyach, które sam wykonał, i, celem lepszego zrozumienia ze strony nieobeznanych z jego rzemiosłem słuchaczy, kończył wykłady pantominą, przedstawiającą z zadziwiającą wiernością tracenie zbrodniarza. Sala była zawsze szczelnie zapełnioną słuchaczami, którzy chcieli zakosztować uczucia dreszczu, przechodzącego po ciele na widok wstrętnej sceny tracenia. Pewnego dnia jednakże właściciel sali ogłosił afiszami, że smutne to widowisko nie odbędzie się już więcej w jego lokalu. Berry wściekał się ze złości i zapozwał go przed sąd. Tam opowiadał o swej zaszczytnej przeszłości kata, przedstawił w wymownych słowach wzniosły cel widowiska i wygrał wreszcie proces. Z tryumfem ukazał się znów na estradzie sali, aby słowem i pantominą wywołać u publiczności... wstręt do barbarzyńskiej kary śmierci.

Pożeracze pszczół. Nadleśny książęcych lasów w Robingen, jak donoszą gazety niemieckie, zdołał zastrzelić parę bardzo rzadkich ptaków afrykańskich, pożeraczów pszczół. W południowej, zachodniej i środkowej Afryce, w Hiszpanii, Włoszech i południowej Turcyi wzmiankowany ptak często ukazuje się w stadach od 15 do 18 sztuk. Takież stado zjawiło się i w Wythauen, zatrzymało się tam dni parę i nadleśnemu udało się zabić z niego dwie sztuki: samca i samicę. Ptaki te zwracają na siebie uwagę wspaniałem upierzeniem. Są one cokolwiek większe od naszych jaskółek, dziób mają dłuższy od głowy, szyję i grzbiet ciemnobrunatne, skrzydła ciemnoniebieskie, piersi czarne, podgardle żółte, a nogi krótkie, czerwone. Sposobem życia zbliżają się najbardziej do jaskółek, ich pożywienie składa się przeważnie z owadów. Przed laty już afrykańskiego zjadacza pszczół spotykano w tej okolicy. W r. 1834 pojawiły się te ptaki w Munderkingen nad Dunajem, w r. 1855 zauważono je pod Würzburgiem. Z powodu pięknego upierze-

nia prześladowano je zawzięcie, to też niebawem znikły.

Ze stowarzyszeń.

— **W „Zjednoczeniu"**, Stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży postępowej, dziś w sobotę odbędzie się o godz. 7 wieczorem odczyt p. Miczyńskiego p. t. „O energii i jej przemianach".

— **Z Towarzystwa „Szkoły ludowej"**. W dniu 2 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie III Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie. Ze sprawozdania kwartalnego (kwiecień, maj, czerwiec), które przedstawiono zebranym członkom, wyjmujemy następujące daty: Koło liczy obecnie członków czynnych 58. Wydział III Koła odbył w ciągu tego kwartału 7 posiedzeń pełnych, prócz tego pracował w czterech wyznaczonych przez siebie komisyach.

1) Komisya wypożyczalniana opracowała regulamin obowiązujący osoby, pracujące w wypożyczalniach, jako też czytelników. Przez pośrednictwo wybranego z pośród siebie kontrolora dopełniła kontroli wszystkich trzech wypożyczalń i szczegółowe sprawozdanie przedstawiła wydziałowi.

2) Komisya katalogowa przejrzała katalogi wszystkich trzech wypożyczalń (2472 dzieła). Przejrzane książki podzieliła na kategorye stosownie do wieku i uzdolnienia czytelników. W dalszym ciągu zajęta jest obecnie oceną 329 pozostałych dzieł. Prócz tego sporządza katalog kartkowy w trzech egzemplarzach (dla Zarządu głównego, dla Zarządu III Koła i dla poszczególnych wypożyczalń).

3) Komisya odczytowa opracowała szczegółowy program bezpłatnych popularnych odczytów, mających się odbyć w jesieni i zimie r. b. Projektowane są w czterech seryach odczytów: 6 odczytów z historyi naturalnej, 6 odczytów z fizyologii, 6 odczytów o ustrojach państwowych i 6 odczytów z historyi polskiej porozbiorowej. Komisya w dalszym ciągu opracowuje program popularnych pogadanek.

4) Komisya dochodowa postanowiła z szeregu sposobów, służących do zbierania pieniędzy, wykreślić raz na zawsze loterye, motywując to w ten sposób, że urządzenie jednej loteryi, popieranej, jak to się wie z doświadczenia, głównie przez ludność ubogą, a obudzającej chciwość i podsycającej złe instynkta, — więcej przyniesie szkody, niż przynieść zdoła korzyści wypożyczalnia za pieniądze w ten sposób zebrane otwarta. Również postanowiono uciekać się do urządzania zabaw, festynów i t. p. na dochód III Koła tylko w ostatecznym razie, uchwalono natomiast zbierać fundusze za pomocą jak najgorliwszego zbierania członków dla III Koła, w ten sposób bowiem oprócz zysku materyalnego odnosi się korzyść ze ściślejszego zespolenia ogółu ze sprawami, jakie sobie za cel wytknęło III Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej". W tym też celu postanowiono odpowiednio zredagowaną odezwę wraz ze sprawozdaniem rozesłać publiczności.

Przechodząc do spraw zewnętrznej działalności III Koła, zaznaczyć trzeba przedewszystkiem otwarcie III bezpłatnej wypożyczalni na Podgórzu.

Działalność wypożyczalń w ogóle przedstawia się, jak następuje: Wszystkie 3 wypożyczalnie (I sza Grodzka 46, II-ga Sienna 16, III-cia Podgórze, szkoła ludowa) liczą obecnie dzieł 2801, z czego za czas sprawozdawczy przybyło 594. Czytelników nowych zapisano w I bezpł. wypoż. 98, wykreślono 54; w II bezp. wypoż. 56, wykreślono 63, w III bezpł. wypoż. 229, wykreślono 8. Ogółem nowych czytelników zapisano 380, wykreślono 125. Obecnie więc korzysta z książek w bezpł. wypoż. 1304 czytelników.

Ogólny rezultat czynności bezpłatnych wypożyczalń da się przedstawić, jak następuje: W I bezpł. wypoż. wydano w kwietniu 1409 tomów 842 czytelnikom, w maju 2272 tomów 1210 czytelnikom, w czerwcu 1871 tomów 915 czytelnikom; w II bezpł. wypoż. wydano w kwietniu 1470 tomów 718 czytelnikom, w maju 1808 tomów 859 czytelnikom, w czerwcu 1504 tomów 613 czytelnikom; w III bezpł. wypoż. wydano w kwietniu 180 tomów 173 czytelnikom, w maju 720 tomów 610 czytelnikom, w czerwcu 639 tomów 498 czytelnikom. Ogółem więc wydano 11.873 tomy 6.438 czytelnikom.

Zarząd III Koła, przedstawiając te skromne rezultaty swej krótkiej, bo dopiero 3-miesięcznej działalności, wyraża nadzieję, że przy gorliwej pracy swych członków, a poparciu przez społeczeństwo, będzie mógł z końcem roku przedstawić sprawozdanie przynajmniej z 5 wypożyczalń, tyle bowiem minimalnie potrzeba, żeby módz należycie obsłużyć żądną umysłowego pokarmu ubogą ludność m. Krakowa.

Spodziewa się również Zarząd III Koła, że organizowane przezeń odczyty i pogadanki będą z czasem mogły być przekształcone w systematycznie prowadzony uniwersytet ludowy.

Prof. dr. O. Bujwid, przewodniczący. *C. Kirkorowa*, sekretarka.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało poborcę cłowego Józefa Studzienieckiego i prowizorycznego asystenta cłowego Józefa Tyburskiego asystentami cłowymi, zaś asystenta cłowego Michała Doroszewicz-Podborockiego poborcą cłowym.

Składki na Wawel. Dnia 27 czerwca odbyło się u pani Ulanowskiej 44-te ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego.

Ogólna suma składki wynosi 415 złr. 75 ct., która złożona została do Kasy Oszczędności m. Krakowa na książeczki nr. 145.673 i 165.425. Całość zaś zebranej składki wynosi 27.003 złr. — ct.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej l. 15 dnia 25 b. m. między godziną 4 a 8 po południu.

Repertoar teatru letniego
(w parku krakowskim).

W niedzielę 12 lipca: „Dwa herby", krotochwila Blumenthala i Kadelburga; zakończy „Książę Calabazas", operetka w 1 akcie Vaulos i Letterier.

We wtorek 14 lipca: Po raz pierwszy „Lili", wodewil w 3 aktach Hervego.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica, 8 lipca. Po piętnastu dniach ciągłej niepogody rozpięły dziś niebiosa nad nami po raz pierwszy najpiękniejsze swe lazury. Kiosk meteorologiczny, dotąd tłumnie oblegany przez szukających pociechy w stanie barometru, został zapomniany, nikt nie spojrzy nań nawet, w obawie, aby przypadkiem jakiej złej wróżby nie znalazł. Pogoda — o ile polegać można na zapewnieniach astronomów tutejszych — ustalona na czas dłuższy, kto więc ma zamiar wyjechać w góry, niech nie zwleka i korzysta z pięknych dni letnich. Jest tu jeszcze wiele mieszkań niezajętych, mimo bowiem że sezon główny od kilku dni się zaczął, bardzo mało przybywa gości, co zdaje się być wynikiem niepogody. I wogóle rok bieżący pod każdym względem jest wyjątkowym, tak wszystko idzie ciężko, powoli. Towarzystwo nie może się jakoś skupić, każdy woli nudzić się osobno, aniżeli bawić razem. Pierwszą próbą ożywienia i zbliżenia gości był koncert spacerowy orkiestry kąpielowej, urządzony przez niestrudzonego dyrektora, Adama Wrońskiego, w sali dworca gościnnego. Program zapowiadał kilka nowych utworów znanych i lubionych kompozytorów, a między innymi polskiego „króla walców", Wrońskiego; pospieszyło też wiele osób, zachwycając się mistrzowską grą samego dyrektora. Tańce, które nastąpiły po koncercie, zawiodły zupełnie; pań było wiele, tylko danserów brakowało. Najlepiej udają się wycieczki, przedsiębrane przez mniejsze kółeczka.

Pod względem wycieczek Krynica uboższą jest od Szczawnicy lub Zakopanego, jednakże i okolice Krynicy mają swoje czary, które są w stanie w zachwyt wprowadzić! Niestety nie postarano się dotąd, aby ułatwić i udogodnić owe wycieczki. Powszechne też są narzekania, że Krynica, będąca obecnie zakładem kąpielowym pierwszorzędnym, pozbawioną jest wycieczek takich, któreby się przyczyniały do urozmaicenia i uprzyjemnienia pobytu. Utyskiwania te są słuszne, bo w ciągu pobytu swego w Krynicy ograniczyć się trzeba na wycieczki w stronę „Kopciowej" i „Tylicza", nie dające wcale tych wrażeń, jakich się w górach spodziewamy. Nic więc dziwnego, że gość wyjeżdża stąd znudzony i zniechęcony, a w przyszłości odwiedza zakłady, które więcej przyjemności zapewniają.

Zaradzenie temu brakowi jest postulatem dalszego rozwoju zakładu krynickiego. Dopóki to nie nastąpi, Krynica na porównaniu z innemi zakładami zdrojowemi zawsze tracić będzie, a tem samem, mimo swych uznanych zalet leczniczych, nigdy nie dojdzie do takiego rozwoju, jakim się inne tego rodzaju zakłady poszczycić mogą. Otóż powinno być dążeniem wszystkich powołanych do tego czynników postarać się, aby i pod powyższym względem postawić Krynicę na równi z innemi pokrewnemi zakładami. Łatwo temu zaradzić, okolica jest czarująca, należy tylko wybudować drogi, umożliwiające dogodny i bezpieczny dojazd w te strony. Ileż to zyskała Szczawnica przez wybudowanie drogi w Pieninach i jak bardzo frekwencya zakładu tego się podniosła — powszechnie jest wiadomem.

Z wycieczek w okolicę Krynicy najwięcej bezsprzecznie uroku posiada Jaworyna, góra 1116 m. n. p. m. wzniesiona. Ocieniona po bokach ciemnozielonemi staremi lasami bukowemi, darzy turystę bardzo rozległym z swego szczytu widokiem, a przepaściste wąwozy, bystre strumienie i pieczara z ładnemi stalaktytami nastręczają wiele silnych wrażeń wśród drogi. Szczupłej dotąd liczbie zdrowych i odważnych znane są te widoki, ogół publiczności krynickiej zna je tylko z opowiadania, karkołomna bowiem droga dla słabszych wcale nie jest dostępną. Ważność tej drogi, mającej służyć nietylko dla dogodności gości, ale również ułatwiającej komunikacyę sąsiednim wioskom z Krynicą, jest bardzo wielkiego znaczenia. Znaczenie to pojęła gmina krynicka i w przeświadczeniu, że dobro gminy Krynicy ściśle jest związane z rozwojem zakładu zdrojowego, rozpoczęła w r. 1893 budowę drogi gminnej, z Krynicy doliną Czarnego Potoku przez Jaworynę ku Wierchowli wiodącą, a to własnym funduszem prestacyjnym. Z uwagi jednak na przytoczone wyżej powody i ze względu, że gmina funduszów takich nie posiada, aby sama koszta budowy drogi poniosła, postanowiła Rada gminna krynicka starać się o subwencyę sejmową. Podanie wniesione do Sejmu nie pozostało bez skutku, Wydział krajowy bowiem zgodził się w zasadzie na udzielenie subwencyi pod warunkiem, że strony interesowane, a mianowicie gmina Krynicy oraz rząd, względnie dyrekcya dóbr państwowych we Lwowie, przyczynią się w znaczniejszej mierze do pokrycia kosztów tej budowy. Stanowcza decyzya co do wysokości zasiłku krajowego nastąpi dopiero po złożeniu oświadczenia stron interesowanych.

O ile wiem, gmina Krynicy oświadczenie takie już złożyła, spodziewać się należy, że i dyrekcya dóbr państwowych, jako właścicielka Krynicy, w interesie zdrojowiska pospieszy z odpowiedzią, a że odpowiedź ta będzie dodatnią, nie wątpimy ani na chwilę, widząc usiłowania zarządu Krynicy, aby uczynić ją pierwszorzędnem zdrojowiskiem europejskiem. Pośpiech w tej sprawie jest konieczny, a droga dla rozwoju zdrojowiska niezbędną. Droga ta prowadzić będzie przez najpiękniejszy zakątek w okolicy, mianowicie przez dolinę, którą turyści dla jej piękności słusznie „Szwajcaryą" nazwali, a wycieczki w tę stronę staną się najmilszemi dla przybywających tu gości. Nietylko jednak dla dogodności gości droga ta służyć będzie, ułatwi ona komunikacyę sąsiednim gminom z Krynicą, jako miejscowością, w której skupia się cały ruch handlowy i przemysłowy w tym górskim zakątku. Dla gości będzie to miało również olbrzymie znaczenie, ceny bowiem produktów będą niższe, gdy takie gminy, jak Wierchowla, Jastrzębik, Szczawnik wezmą udział w podaży. A gdy ceny będą niższe, toż i więcej gości zjeżdżać zacznie do Krynicy i dobrobyt kraju się wzmoże, bo rzeczą jest znaną, że kwitnące zakłady zdrojowe są bogactwem i chlubą każdego kraju. Przekonani jesteśmy, że wiele jeszcze trudności sprawa napotka, zanim ostatecznie zostanie załatwioną, to też inicyatorowi głównemu, burmistrzowi Krynicy p. Znamirowskiemu wyrazić należy uznanie, że nie dał i nie daje się zrazić niczem, lecz z zapałem całą duszą oddany wykonaniu swego projektu pilnuje, aby sprawa najspieszniej załatwioną została.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z opery.** Wczorajsze przedstawienie „Traviaty" Verdiego mniej miało słuchaczy, niżby jej wykonanie na to zasłużyło. Całość przedstawienia była bez zarzutu, a partya Traviaty znalazła w pani Camilowej bardzo dobrą interpretatorkę. Artystka śpiewała tutaj, gdzie głos jej właściwe dla siebie znalazł pole do popisu, z tą precyzyą i tem bogactwem koloratury, które nigdy nie mogą chybić wrażenia. Gdyby do tych tak rzadkich dzisiaj zalet wokalnych dołączyła się jeszcze gra aktorska, — wywołałaby p. Camilowa znacznie silniejsze wrażenie, niż gdy tylko śpiewem na słuchacza oddziałuje. Ale i w tych warunkach daje p. Camilowa w Traviacie jednę z najlepszych swoich kreacyj.

P. Alma był wczoraj przy głosie i partyę Alfreda śpiewał bogdaj czy nie najlepiej ze wszystkich, w jakich popisywał się na naszej scenie. Zwłaszcza w I i II akcie zdobył sobie artysta zasłużone oklaski. W barytonowej partyi Germonda słyszeliśmy wczoraj po raz pierwszy p. Benedykta Remy. Jestto śpiewak młody, obdarzony wcale pokaźnym głosem, sięgającym z łatwością tonów wyższych, co ważną jest zaletą u barytona. Ale p. Remy nie jest jeszcze panem swego głosu; nie oswojony ze sceną, śpiewał wczoraj pod widocznem działaniem tremy, która nie pozwoliła mu opanować partyi. Sąd nasz o tym artyście odkładamy z tego powodu do następnych jego występów; na na razie zaznaczamy tylko, że wobec tych śpiewaków barytonowych, jakich słyszeliśmy obok p. Górskiego w tym sezonie, wydaje nam się p. Remy stosunkowo najlepszą akwizycyą.

Huczne oklaski zyskał wczoraj p. Wolfsthal za prawdziwie artystyczne wykonanie solo na skrzypce przed ostatnim aktem. Artysta na żądanie publiczności powtórzył swą popisową partyę.

— **Bałucki po czesku.** W tych dniach wystawiono na scenie czeskiego teatru w Pradze „Dom otwarty" Bałuckiego, noszący w czeskim przekładzie tytuł „Hostinny dum". Przy tej sposobności *Politik* pisze tak o Bałuckim: „Jeśli nazwisko Bałuckiego znajduje się na afiszu teatralnym, publiczność mniej więcej wie, czego się ma spodziewać, że będzie to obraz obyczajowy z mocno polskiemi nazwiskami, tu i owdzie z polskiemi zwyczajami, kwestya towarzyska, a nie życiowa, lekko dotknięta, reszta zwykłe komedyowe wzorki, komedyowe charaktery, komedyowe uczucia, lecz przytem na dzieja doskonałego bawienia się przez całe dwie godziny."

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatorynm krak.).

Kraków, 11 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·8 mm	741·9 mm	743·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+18°,8	+17°,8	+20°,7
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW 1	NNW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	75 %	60 %	88 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	1	10

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. — Kraków, 10 lipca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·10 do 7·55. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 5·75 do 6·70. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·20 do 5·50. Owies z opłatą akcyzową od 6·30 do 6·70. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 6·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 2·60. Koniczyna na paszę od —·— do 2·80. Ziemniaki za hektolitr od 1·40 do 1·80. Jaja za kopę od 1·— do 1·20. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do 9·25. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Paryż, 11 lipca. Arton został za bankructwo skazany na 2 lata więzienia.

Madryt, 11 lipca. Rozeszły się tutaj wiadomości o śmierci Macea, dowódcy rokoszan kubańskich. Tymczasem zmarły Maceo był bratem osławionego wodza rokoszan.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 11 lipca. Trybunał państwa zawyrokował w sprawie zażalenia przeciw niezatwierdzeniu statutów towarzystwa „Ahaweth Zion" we Lwowie, że nieprzyjęcie statutu, które nastąpiło tylko z formalnych przyczyn, nie naruszyło konstytucyą zagwarantowanego prawa o zakładaniu Towarzystw.

Berlin, 11 lipca. *Biuro Wolffa* donosi z Aten: Deputowani kreteńscy, którzy schronili się do Grecyi, odpłynęli do Kanei, otrzymawszy od rządu tureckiego, na wniosek ambasadorów w Konstantynopolu, rękojmię bezpieczeństwa.

Berlin, 11 lipca. Z Petersburga donoszą, że podczas onegdajszego obiadu w ambasadzie niemieckiej, wzniósł ambasador niemiecki ks. Radoliński toast na cześć cara. Szef sztabu marynarki rosyjskiej, Kremer, odpowiedział toastem na cześć cesarza Wilhelma i na zgodę na wsze czasy pomiędzy rosyjską i niemiecką marynarką.

Monachium, 11 lipca. Cesarzowa austryacka przybyła tu z Hohenschwangau.

Bern, 11 lipca. Rada związkowa ogłasza, że głosowanie ludowe w sprawie ustawy o rachunkach kolejowych, handlu bydłem i dyscyplinarnej procedury karnej, odbędzie się dnia 4 października.

Ajaccio, 11 lipca. Torpedowiec „Chevalier" najechał na torpedowiec, „Audacieux", który wskutek tego zatonął. Załogę zdołano uratować. Torpedowiec „Chevalier" odniósł lekkie uszkodzenia i powrócił do portu.

Madryt, 11 lipca. Kilka włoskich okrętów wojennych przybyło do Palmy. Dzisiaj spodziewają się przybycia eskadry angielskiej.

Izba obradowała w dalszym ciągu nad adresem do tronu. W odpowiedzi na zapytanie oświadczył minister spraw zagranicznych, że kwestyj aliansów nie można omawiać publicznie.

Sztokholm, 11 lipca. Spotkanie cesarza Wilhelma z królem Oskarem odbędzie się przy wybrzeżu Norwegii dnia 23 b. m.

Londyn, 11 lipca. Ambasada japońska ogłasza urzędową wiadomość z Tokio, która opiewa, że ogromny wylew morza, który nastąpił po trzęsieniu ziemi 15 czerwca na północnem wybrzeżu Japonii, pozbawił życia 27.000 osób; 25.000 jest rannych.

Rzym, 11 lipca. *Agencya Stefaniego* prostuje sprawozdanie, podane przez *Agence Balcanique* o zajściu w pobliżu Milkowacz. Żandarm bułgarski, który znieważył i aresztował robotnika włoskiego, był pijany. Wyzywające zachowanie się żandarma wywołało bójkę, w której żandarm ranny padł na ziemię, a robotnik uciekł.

Dochodzenie sądowe wdrożono przeciw trzem Francuzom, trzem Włochom, jednemu Belgijczykowi i jednemu Grekowi. Wszyscy obwinieni znajdują się w służbie francuskiego przedsiębiorstwa budowy kolei na linii Sofia-Roman. Za kaucyą w kwocie 20.000 franków, złożoną przez Towarzystwo, oskarżeni znajdują się tymczasowo na wolnej stopie. Dyplomatyczni agenci Francyi, Włoch, Belgii i Grecyi czuwają nad przebiegiem procesu.

Rzym, 11 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby uzasadniali deputowani w dalszym ciągu różne porządki dzienne, przedłożone w sprawie komisaryatu cywilnego na Sycylii, Dep. Turati rozwijał żądania socyalistów, obejmujące w pierwszym rzędzie wolność organizacyi i politycznej propagandy. Po wyczerpaniu porządków dziennych uchwalono 232 głosami przeciw 39 przyjęty przez rząd porządek dzienny dep. Gallo.

Rzym, 11 lipca. Po uchwale rady ministrów co do odroczenia projektu reformy armii ministra wojny Ricotti'ego do listopada, prezydent ministrów di Rudini wręczył królowi dymisyę całego gabinetu.

Król polecił Rudiniemu rekonstrukcyę gabinetu.

Rzym, 11 lipca. Wszystkie dzienniki omawiają przesilenie gabinetu, które jest połączone z kwestyą postawienia projektu reformy armii Ricotti'ego na porządek obrad Izby. Oprócz ministra wojny podał się także do dymisyi minister robót publicznych.

Sofia, 11 lipca. Trybunał wydał wyrok w sprawie urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych Penczowa i byłego prefekta Turczewa, obwinionych o fałszywe oskarżenie dra Zaczewa i podpułkownika Kissowa, jako twórców sprzysiężenia na życie księcia i Stambułowa. Obaj obwinieni zostali skazani na 4 lata więzienia i wspólne zapłacenie Zaczewowi 4.000 franków, a Kissowowi 6.000 franków. Penczow zeznał, że z namowy Turczewa napisał list, który spowodował uwięzienie Zaczewa i Kissowa.

Sofia, 11-go lipca. Organa prasy Cankowa twierdzą, wbrew wszystkim zaprzeczeniom ze strony rządu, że Bułgarya znajduje się w przededniu przesilenia gabinetu. Przyczyna leży rzekomo w tem, że, chociaż wszyscy ministrowie zgadzają się w tem, aby pod żadnym warunkiem nie nadać Grujewowi i Benderewowi rangi generalskiej, część członków gabinetu w zasadzie nie jest przeciwną umieszczeniu owych oficerów w armii bułgarskiej, jeżeliby zadowolili się rangą, jaką zajmowali przed wydaleniem z kraju. — Sytuacya jest w każdym razie krytyczną, ponieważ Rosya domaga się stanowczo załatwienia tej kwestyi.

Ateny, 11 lipca. Pięciu deputowanych chrześcijańskich przybyło do Kanei pod eskortą wojskową. W Kanei znajduje się obecnie 35 deputowanych. Zachodzi obawa, że opozycya deputowanych muzułmańskich wywoła burzliwe obrady na zgromadzeniu narodowem.

Konstantynopol, 11 lipca. Batalion redyfów w Djeddah, który podniósł rokosz, poddał się pod rozkazy komendanta.

Chicago, 11 lipca. Kandydatem partyi demokratycznej na godność prezydenta mianowany został Bryan.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 11 lipca 1896.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	85
Zjednoczony dług w srebrze	101	95
Austryacka renta złota	123	50
4 % austryacka renta (marcowa)	101	10
4 % węgierska renta złota	122	80
4 % węgierska renta koron.	99	40
Akcye banku austro-węgierskiego	968	—
Akcye kredytowe	355	25
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	45
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, d. 11 lipca. Ruble 126·75. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·60. Żyto na wiosnę 5·69. Pszenica na wiosnę 6·62. Owies na wiosnę 5·63.

Wiedeń, d. 11 lipca. 4 % oblig. poż. krajow z 1891 97·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·30; 4 % galic. fund. propinacyjnego 97·65 4 % listy banku krajowego 97·50; 4½ % listy banku kraj. 100·50; 5 % obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 218·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 290·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 146·25, losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 355·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 377·50, Länderbank na 200 złr. 254·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 968.

Berlin, d. 11 lipca. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 222·50 mrk. Austryacka złota renta 104·75 mrk. Austryacka srebrna renta 102·20 mrk. Węgierska złota renta 104·30 mrk. Węgierska renta koronowa 100·10 mrk. Austryackie banknoty 170·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·10 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 66·40 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.